Dodatek do Nr. 236 „Głosu Narodu".

Kraków, 3 września 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Z historji stosunków polsko-rumuńskich

Zacieśniająca się z roku na rok współpraca Polski z Rumunją nie jest w historji tych dwóch narodów czemś nowem, jest to raczej nawrót do dawnych dziejów, których karta odwróciła się z chwilą upadku znaczenia politycznego Rzplitej. Dziś, gdy Polska znowu ma głos w koncercie politycznym Europy, dawne dzieje odżyły i oba państwa złączone wspólnotą interesów politycznych nawiązują równocześnie współpracę w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Oczywiście silniejsze są w tej chwili węzły polityczne, ale zazwyczaj od polityki zaczyna się współpraca narodów, a najdobitniejszym tego dowodem są właśnie dzieje polsko-rumuńskiego współżycia w w. XVI. i XVII.

Rumuni Mołdawji i Multan w w. XVI. pozostawali pod przemożnym wpływem kultury polskiej, a to ich oparcie się o zachód polski miało pierwszorzędne znaczenie dla rozbudzenia się rumuńskiej świadomości narodowej.

Kulturze polskiej drogę do Rumunji utorowały liczne wyprawy wojenne i stosunki polityczne, czasowa zawisłość lennicza Mołdawji od Jagiellonów i zakusy magnaterji polskiej, popierającej swoich kandydatów na hospodarstwa wołoskie, co w konsekwencji wplątało Polskę w wojnę z Turcją. Siłą rzeczy wojenne stosunki musiały pociągnąć za sobą wzajemne zainteresowanie się obu narodów ich krajami i zwyczajami, rozpoczęła się jednem słowem wzajemna infiltracja wpływów.

Polacy, kraj rumuński, to znaczy rozciągający się za Dniestrem, określali nazwą Wołoszy albo Wołoszczyzna. Niestety mimo bliskie stosunki nie orjentowano się u nas dokładnie w geografji tych krajów, nomenklatura ustawicznie się zmieniała, co wywołało oczywiście zamieszanie w literaturze historycznej. Może wynikało to z faktu, że odnoszono się w Polsce do Wołochów z pewnem lekceważeniem, o czem świadczą liczne wzmianki w literaturze polskiej i w polskich dziełach historycznych. Długosz nazywa ich „ludem dzikim i złośliwym", niezbyt pochlebne świadectwo wystawia im Rey, a Twardowski „W Przeważnej legacji" narzeka n prostactwo obyczajów tamtejszych.

W przeciwieństwie do kiepskiej znajomości geografji Wołoszy, znane były Polsce rzymskie tradycje Rumunów, o czem wspomina już Długosz, a Stryjkowski wywodzi ich rodowód od rzymskich zesłańców. Z Polski ta wersja przedostała się na zachód, gdzie przez długi okres czasu uważano Wołochów za Słowian. A i sami ówcześni Rumuni dopiero za pośrednictwem Polaków dowiedzieli się o swej genealogji, co miało doniosłe znaczenie dla utwierdzenia się ich poczucia narodowego.

O ile Polacy z pewnem lekceważeniem patrzyli na swych zadniestrzańskich sąsiadów, o tyle Rumuni chętnie naśladowali polskie wzory.

Kultura wołoskich mas, głównie oddanych pasterstwu, była wyłącznie słowiańska, cerkiewna: język rumuński był wykluczony zarówno z cerkwi jak i urzędów. Podmuchy reformacji, idące ku Rumunji od Węgier i Siedmiogrodu poczęły zmieniać tę sytuację, ale niebawem bojarzy wołoscy poczęli się skłaniać ku Polsce i jej kulturze. Zaczęły się ożenki znakomitych rodów. Znajomość języka polskiego zaczyna należeć do dobrego tonu, a bogata młodzież rumuńska, jak np. sławny Mohiła, przyjeżdża do Polski na wychowanie. Wołoscy zaś wielmoże przesiadują nieraz u nas całemi latami. Ostatecznie z pod wpływów cerkiewszczyzny wydobyli się Wołosi w w. XVII., a oparcie się o Polskę było dla nich w tym procesie niezbędną podporą.

Oczywiście tego rodzaju współżycie nie mogło nie znaleźć oddźwięku w literaturze. Pierwszy narodowy poeta rumuński i historyk Miron Costin, niegdyś uczeń Jezuitów w Barze, z czasem logofet (kanclerz) Ziemi Mołdawskiej, zjawiwszy się w Polsce jako wygnaniec polityczny, ofiarował Sobieskiemu obszerny poemat polski, przedstawiający pierwotne dzieje wołoskie. Poemat ten zaczyna się wierszami:

Muzo przebacz Sarmacka, że twym wychowanym
pięknie synom nie zdołam...
Ale pozwól przynajmniej prostym głosem zjawić,
Skąd naród jest wołoski, światu to objawić...
Przy synach twych postronny niech się też pożywi.

Inni autorowie również znali dobrze znali literaturę; psałterz Kochanowskiego naśladował metropolita suczawski Dosiłej, przekładając psalmy na język rumuński.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wymiana ludności pomiędzy Rzplitą a księstwami rumuńskiemi. Dzika granica, niestrzeżona umożliwiała przechodzenie jej w każdej porze. Popełnił ktoś w Polsce jakieś przestępstwo, musiał uciekać przed sprawiedliwością, to wówczas szedł do Mołdawji, a znajdując tam podobne do swoich rodzinnych warunki, szybko się aklimatyzował. Byli zbiegowie, którzy lasami i górami uciekali do Mołdawji wraz z całemi rodzinami i dobytkiem. Z Mołdawji i Wołoszy bardzo często ciągnęli emigranci do Polski. Bojarowie rumuńscy spieszyli do Polski, jako do kraju o wyższej kulturze; marzeniem ich było wydać swe córki za mąż w Polsce. A gdy zmieniała się konjunktura polityczna, to wówczas fala emigracji rumuńskiej szła w kierunku Polski.

Ale nietylko możni rumuńscy spieszyli do Polski w rozmaitych okresach. Liczne karawany kupieckie szły z Wołoszy do Polski, a przedewszystkiem pasterze rumuńscy szli w nasze góry kolonizując je i wprowadzając w cały łańcuch Karpat wysokogórskie pasterstwo, chów owiec i wyrób serów. Kolonizacja wołoska w polskich Karpatach zjawia się w późnem średniowieczu, w XV. w. ogarnia swą falą Podhale, a rozkwit osadnictwa wołoskiego wysokogórskiego przypada na w. XVI. Dzięki Wołochom ludność górska zarówno ruska jak i polska zapoznaje się z kulturą techniczną i społeczną pasterstwa, a nadto pozostaje na tej ludności widoczny do dziś dnia wpływ wołoskiej kultury umysłowej. Daje się to szczególnie zaobserwować na Huculszczyźnie i Podhalu, gdzie właśnie to co stanowi odrębność tych krain, jest w wysokim stopniu wpływem wołoskim, którego źródeł należy znów szukać na Bałkanach. Rozmaite nazwy gór, jak Magury i Kiczory, tak charakterystyczne dla Podhala, dalej nazwy wsi jak Wołoska Wieś, Wołoski itd. wszystko to jest pochodzenia rumuńskiego. Również w słownictwie ogólno polskiem, a zwłaszcza w słowniku góralskim, pozostało nieco słów rumuńskich. Niemal prawie całe słownictwo pasterskie jest pochodzenia rumuńskiego, nie wyłączając bryndzy, żętycy, koszaru, gielety i strągi.

Wołosi przechodząc do Polski osadzali się na naszych ziemiach na t. zw. prawie wołoskiem, szybko jednak łączyli się z ludnością miejscową. Dziś czasem tylko charakterystyczny typ rasowy śródziemnomorski pozwala rozróżnić wśród ludności potomka Wołochów.

Upadek wpływów Polski za czasów saskich odwrócił politykę rumuńską ku Rosji. Hospodar Kantymir w Moskwie szukał przytułku, gdy szczęście wojenne odwróciło się od Piotra Wielkiego, ale z chwilą tą nie przerwały się całkowicie związki rumuńsko-polskie, gdyż jeszcze w w. XIX. w pensjonatach lwowskich spotykamy na wychowaniu synów bojarów wołoskich, a cerkiew wołoska we Lwowie, pochodząca z XVI. w. jest żywym pomnikiem tej dawnej wspólnoty historycznej obu sąsiednich narodów.

Wielka wojna z powrotem odwróciła kartę historji, zbliżając ku sobie Polaków i Rumunów. Miejmy głęboką wiarę, że stosunki te będą się coraz bardziej zacieśniać, i że historja już więcej się nie powtórzy. (s.)

Nowojorskie drapacze chmur

Radio-City Rockefellera. — Skąd się wzięły drapacze. — Ich niebezpieczeństwa. Horoskopy na przyszłość

W roku 1930 stał w samem sercu Nowego Jorku cały kompleks olbrzymich gmachów, zawarty między 5 i 6 avenue z jednej, a 48 i 51 ulicą z drugiej strony, a obejmujący przestrzeń około 5 hektarów.

Po cichu, bez hałasu, cały ten teren został wykupiony przez Johna Rockefellera jun. Inżynierowie przystąpili do systematycznego burzenia wszystkich 249 budynków, na tym terenie stojących, poczem przystąpiono do robót ziemnych. I oto dziś zbliża się już do końca monumentalne dzieło, t. zw. „Rockeffer Center", znane pod bardziej popularną nazwą „Radio City". W samym środku wznosi się olbrzymi gmach siedmdziesięciopiętrowy, w którym ma się scentralizować cały przemysł i handel radjowy, gdzie też pomieszczona zostanie potężna stacja nadawcza, o światowym zasięgu. Od tego gmachu nazwano też cały ten kompleks budynków, stanowiący niemal całe miasto dla siebie, — „Radio-City".

Licząc się z postulatami nowoczesnego urbanizmu postanowiono rozmieścić dookoła gmachy znacznie niższe, w porównaniu oczywiście z gmachem centralnym, — bo liczące zaledwie od 8 do 30 pięter. W gmachach tych znajdą pomieszczenie kina, wielkie magazyny, music-halle, teatry — i wszystkie te instytucje dobroczynne, na które Rockefeller łoży corocznie olbrzymie sumy, dochodzące do 300 miljonów złotych rocznie!

Oczywiście przystępując do zrealizowania tego olbrzymiego dzieła, kierował się Rockefeller nie samemi tylko humanitarnemi pobudkami. Jak obliczono, koszt wybudowania Radio-City wyniesie około 5 miljardów złotych! Idzie tedy o to, czy i w jakim czasie suma ta da się zamortyzować, czy i jakie odrzucać będzie procenty. W związku z tem zajmiemy się zagadnieniem „drapaczy chmur", ich powstaniem, rentownością i przyszłością.

Pierwsze drapacze chmur pojawiły się w Ameryce pod koniec ubiegłego wieku, i to najpierw w Nowym Jorku. Olbrzymie miasto ściśnięte na wąskim półwyspie Manhattan, rozwijające się w błyskawicznem tempie, musiało dla braku miejsca siłą rzeczy rosnąć w zwyż, zamiast w szerz.

Cena gruntów w centrum miasta dochodzi do 2000 dolarów za metr kw. W tych warunkach przedsiębiorca stara się za wszelką cenę wydobyć maksimum dochodu z wystawionej przez siebie budowli, — co oczywiście dało się uzyskać przez stopniowe zwiększanie ilości pięter.

Doświadczenie uczy jednak, że drapacze chmur przynoszą dochód wahający się między 4 a 10 procent od włożonego kapitału, jednak przy wysokości budynku od 8 do 60 pięter. Powyżej sześćdziesiątego piętra dochód ten stopniowo spada; tem też tłumaczy się, że w „Radio-City" tylko główny, niejako reprezentacyjny gmach będzie miał ponad 60 pięter.

Ale wchodzą tu w grę inne jeszcze czynniki.

A więc kwestja bezpieczeństwa i i obrony przed pożarem. Gmachy, budowane z żelazobetonu, redukują wprawdzie znacznie niebezpieczeństwo wybuchu ognia, a drakońskie przepisy przyczyniają się też niemało do tego, że pożar „drapacza chmur“ należy w N. Jorku do rzadkości. Cała armja specjalnych inspektorów czuwa bezustannie i sprawdza co miesiąc, czy wszystkie zarządzenia i przepisy prewencyjne są ściśle przestrzegane.

Bo faktycznie pożar drapacza chmur to katastrofa w skutkach nieobliczalna. Strumienie wody z najpotężniejszych pomp sięgają zaledwie do wysokości dziesiątego piętra. — powyżej tego poziomu straż ogniowa posługiwać się musi siekierami, hakami itp. narzędziami.

Dlatego też im wyższy drapacz chmur, tem trudniejszy staje się ratunek nietylko samego gmachu, ale i jego mieszkańców. A trzeba pamiętać, że ów centralny gmach w Radio-City, zwany „R. C. A. Building“, w swych 70 piętrach mieścić może normalnie 12 tysięcy stałych mieszkańców, podczas gdy ilość osób, przybywających tam w ciągu dnia, obliczają na 40 tysięcy!

Dla obsłużenia całej tej masy służą windy zwykłe i pośpieszne. Normalnie oblicza się jedną windę na każde piętro. „R. C. A. Building“ posiada tych wind 74, każda z nich zaś pomieścić może 22 osoby. Windy „pośpieszne“ posiadają szybkość przeciętną 360 m. na minutę, co odpowiada szybkości ponad 21 kilometrów w godzinie!

Niemniejsze trudności przedstawia również kwestja ogrzewania drapacza chmur, — mimo wszelkich ulepszeń technicznych na tem polu, — jak również kwestja odporności budynku na działanie wiatrów, co odgrywa poważną rolę wobec stosunkowo słabej i wąskiej podstawy całej budowli.

Wreszcie wziąć trzeba pod uwagę i ten ważny fakt, że stojące przy wąskich stosunkowo ulicach olbrzymie drapacze nie dozwalają na swobodny dostęp światła i powietrza. Liczono się z tem skrupulatnie przy budowie „Radio-City“, — i dlatego to całość, zachowując właściwą, swoistą harmonję, odpowiadać będzie w pełni wymaganiom nowoczesnej hygjeny.

Czy w obecnych warunkach ekonomicznych „Radio City“ okaże się interesem rentownym, — trudno przewidzieć. W czasach normalnych, przed kryzysem, eksploatacja drapaczy chmur opłacała się doskonale. Dziś dużo lokali stoi pustką, a czynsze uległy znacznej redukcji. Przyczyny tego stanu szukać jednak trzeba i w czem innem: w nadmiernym pędzie i gorączce budowlanej. Ale zdaje się, że ponure horoskopy co do przyszłości drapaczy chmur są mocno przesadzone.

Specyficzne te amerykańskie budowle, stawiane pod hasłem racjonalizacji handlowej i przemysłowej, mają przed sobą wielką przyszłość, — naturalnie pod warunkiem zachowania właściwej miary w ich stawianiu.

Pod tym kątem widzenia „Radio-City“ wydaje się przedsiebiorstwem zakrojonem na olbrzymią skalę, choć nie pozbawionem pewnego ryzyka. — Ale żyłka ryzyka leży już we krwi każdego jankiesa, a cóż dopiero takiego Rockefellera!

(kr.)

W cieniu „Chaty Wuja Toma"

Stuletnia walka z niewolnictwem

W wirze wypadków cicho przeszła stuletnia rocznica walki z ludzkiem niewolnictwem, którego dzieje tak głęboko wryły się nam przy gorących łzach dziecinnych, uronionych nad lekturą „Chaty Wuja Toma“. Więc słów kilka na marginesie tej rocznicy.

Dnia 7 sierpnia Izba Gmin przyjęła radykalny jak na one czasy wniosek zniesienia niewolnictwa nietylko na obszarze Wielkiej Brytanji, ale wszystkich jej kolonij. Wniosek ten już dnia 20-go sierpnia tegoż roku zyskał aprobatę Izby Lordów. Był to ostatni angielski etap w walce z niewolnictwem, a droga doń prowadziła poprzez r. 1807, w którymto William Wilberforce po raz pierwszy przeforsował w Izbie Gmin swe stanowisko, potępiając nieludzkie, niechrześcijańskie niewolnictwo we wszystkich jego formach i przejawach, które zwłaszcza na terenie Indyj Zachodnich przechodziły wszystko co budzić musiało wstręt sumienia i serca, począwszy od znanych polowań na niewolników a skończywszy na skórzanej nahajce, kole i innych środkach torturowych. A któż nie czytał o warunkach mieszkaniowych i żywnościowych, w jakich wegetowali ci, wyjęci z pod wszelkich praw nieszczęśliwi ludzie.

Na czele obrońców niewolników i ich ludzkich praw stanęli wspomniany wyżej Wilberforce i Thomas Fowell Buxton. Nikt z nas nie zdaje sobie dziś sprawy z tego, jakie przeszkody pokonać musieli ci apostołowie ludzkości. Wytoczono przeciw nim wszystkie dostępne wówczas armaty polityczne, gospodarcze, ba nawet biblijne.

To wszystko jednak przezwyciężyli ci szermierze wspomagani przez grono poetów i pisarzy, w których szeregu notujemy nazwiska: Pope'a, Defoe'a, Wordsworth'a, Cowper'a i innych. Nie wolno nam zapomnieć o matce Buxtona, która synowi swemu od pierwszych lat dzieciństwa wpajała ideę walki z barbarzyństwem niewolnictwa.

Nie odrazu jednak podano ową radosną wieść do wiadomości niewolników — nie. Na wielu obszarach władze świadomie kryły i nie wykonywały tej uchwały, co pociągnęło za sobą szereg powstań niewolników, tłumionych w sposób bezwzględny.

Chcąc ugłaskać farmerów, których gospodarstwa oparte były na niewolnikach, rząd angielski uchwalił pewnego rodzaju odszkodowania w sumie 20 miljonów funtów, modyfikując również uchwałę parlamentarną w tym kierunku, iż byli niewolnicy służyć będą swym dotychczasowym panom w charakterze uczni bezinteresownie przez lat 12. Z powodu nadużyć modyfikacja ta została w r. 1838 zniesiona.

Zwolnienie takiej masy sił roboczych odbiło się rzecz naturalna na dynamice gospodarczej farmerów, którzy zastąpić ją próbowali indyjskimi kulisami, aż wreszcie wprzągnęli do pracy maszyny rolnicze.

Zniesienie niewolnictwa w Anglji nie wyczerpywało walki z niewolnictwem, o ile istniało ono w innych państwach. Stąd też polityka angielska wysilała się w kierunku skłonienia za pomocą układów całego szeregu rządów do pójścia w ślady Anglików. Takich układów naliczyć można około 600. Z samą Portugalja zawarto ich aż 80, co świadczyłoby o tem, na jak twardy grunt trafiała misja Wielkiej Brytanji. W r. 1848 znosi Francja niewolnictwo a w ślad za nią idzie Holandja w r. 1862, a Brazylja w r. 1888.

W Stanach Zjednoczonych powieść Harriet Beecher - Stowe: „Chata Wuja Toma“ przygotowała grunt do zniesienia niewolnictwa, a traktat wersalski obdarzył wolnością 185.000 niewolników w niemieckiej Afryce Wschodniej, wypowiadając równocześnie walkę handlowi niewolników.

Walka przeciw niewolnictwu nie dobiegła jeszcze końca. Jeszcze dziś naliczyć można około 5 miljonów niewolników, żyjących na ziemiach Chin, Abisynji, Arabji i Liberji.

Sądzić jednak wypada, iż niedługo będzie okres gdy i tym nieszczęśliwym odda się to co jest największym skarbem — wolność osobista.

(Ki.)

Z prastarych dziejów kultury amer.

Kiedy pierwsi Hiszpanie w XVI stuleciu dotarli do wybrzeża Yucatanu (półwyspu meksykańskiego między zatoką meksykańską a morzem Karaibskiem) ze zdumieniem zamiast nędznych szałasów pół nagich Indjan znaleźli tam

wielkie murowane miasta i urodzajne pola.

Krajowcy, którzy w okazałych łodziach zbliżyli się do statków hiszpańskich, przyodziani byli w barwne tkaniny bawełniane, uzbrojeni byli w oszczepy, dzidy i tarcze i zdradzali kulturalne obyczaje. — Sprawozdania zdobywców

o wysoce rozwiniętej kulturze Ameryki Środkowej

nie znalazły jednakże wiary w Europie. Dopiero znacznie później zaczęto badać kulturę owego państwa Azteków i Inków. Dzisiaj wiemy, że jeszcze na długo przed odkryciem Ameryki żyły tam narody o wysoce rozwiniętej kulturze, których resztki z pod rąk uczonych amerykańskich wyłaniają się coraz wyraźniej z pod gruzów i lasów dziewiczych.

Dzisiaj mieszkańcy tego kraju są potomkami narodu Maya,

który pierwotną swą siedzibę miał w głębi Guatemali i dopiero w początku średniowiecza europejskiego postąpił dalej na wschód. Tutaj, w Yukatanie, wyrosły następnie miasta, świątynie i pałace, mogące się równać z architekturą egipską.

Jednem z środowisk kultury Maya było miasto Chichen Ica, miasto nad studnią szczepu Ica. Święta ta studnia jest otworem ziemi o 30 m. średnicy. Studnię otaczają wysokie do 15 m. skały wapienne. Ona to była

Święta ta studnia jest otworem ziemi o 30 m. średnicy.

Studnię otaczają wysokie do 15 m. skały wapienne. Ona to była

siedzibą bożka deszczu Kukulcana

od którego łaski zależało dobro kraju. Świątynia jego wznosi się dziś jeszcze na 30 m. wysokiej piramidzie tarasowej. Piramida wznosi się na powierzchni 4.000 m. kw. Cztery kondygnacje schodów kamiennych, każde o 103 stopniach wiodą ku górnej platformie, na której wznosi się świątynia. — Balustradę schodów tworzą skrzydlate węże, symbol bożka deszczu.

Jak Ateńczycy na Krecie rok rocznie rzucali

100 dziewic w paszczę Minotaura,

jak Fenicjanie pierworodne dziewczęta kładli na rozpalone ręce Molocha, tak ofiarowywano tutaj grono młodych dziewcząt bożkowi deszczu, by zdobyć jego łaski. — Pochód wyruszał z świątyni przy udziale tłumów, obrzucających ofiary kwiatami. Po krótkiej modlitwie nad krawędzią studni

kapłani rzucali dziewczęta do wody.

Wierni równocześnie rzucali kwiaty i klejnoty ze złota, opalu i jaspisu.

Przed szeregiem lat zbadano dno studni i

wydobyto z niej liczne ofiary oraz szkielety ludzkie.

Według wierzeń ludności dziewczęta te nie umierały, lecz przy pierwszych promieniach słońca wychodziły z wody i zwiastowały, czy rok będzie urodzajny.

Na północ od świętego stawu znajduje się źródło, dostarczające wody do picia. Tutaj też znajduje się wielki plac sportowy, okolony kamiennym murem o wysokości dwóch metrów i 823 m. długich bokach. Przy południowym boku placu wznosi się świątynia jaguarów i tarczy.

Mało uwagi poświecono dotąd położonemu na zachód rumowisku tysiąca kolumn.

Ostatnio ekspedycja instytutu Carnegiego odkryła nową potężną budowlę,

zasypanej od blisko 600 lat świątyni bojowników. Świątynia ta upiekszona była licznemi rzeźbami orłów, trzymających serca ludzkie w swych szponach. Tutaj znaleziono też rzeźbę postaci ludzkiej, w której otwartej jamie brzusznej palono ofiary.

Dalsze prace amerykańskie wydobędą napewno jeszcze liczne inne pomniki prastarej kultury ludu Maya.

Ze świata książki

Leonard Lepszy: „ZŁOTNICTWO W POLSCE“. (Wyd. nakładem Miejskiego Muzeum Przemysł. w Krakowie — 1933).

Obszerne to dzieło, liczące 360 stron druku, a ozdobione licznemi ilustracjami, owoc długoletnich żmudnych studjów, stanowi bardzo cenny, źródłowo opracowany materjał do historji rzemiosła i artystycznego przemysłu złotniczego w Polsce.

Autor omawia obszerniej dzieje sztuki złotniczej w Polsce począwszy od wieku XV., poświęcając dużo miejsca historji tego kunsztu w Krakowie i Lwowie. O ile złotnictwo krakowskie utrzymywało ścisły kontakt z Europą środkową i zachodnią, to we Lwowie dawały się odczuwać silne i wyraźne wpływy sztuki Wschodu, znajdujące swój wyraz przedewszystkiem w przedmiotach stroju i uzbrojenia.

Nie pominął też autor w swej interesującej pracy i innych ośrodków polskiej sztuki złotniczej: Poznania, Warszawy, Wilna, Torunia oraz tak oryginalnej sztuki złotniczej w Gdańsku, pozostającej pod silnym wpływem sztuki niemieckiej i holenderskiej.

„Złotnictwo w Polsce“ jest bardzo cennym przyczynkiem do historji sztuki w Polsce.

Spław drzewa na Huculszczyźnie

Bezmierne puszcze karpackie, przez wiele wieków uważane za bezużyteczny pralas, którego nikt nie eksploatował i który był niemal bezpański, w odróżnieniu od szczytowych połonin, skwapliwie zawłaszczanych i użytkowanych przez ludność podgórskich osad, dopiero w ostatniem stuleciu stały się rezerwoarem, z którego czerpano i po dziś dzień czerpie się masy drewna.

Wówczas gdy puszcze nizinne padły już wielokrotnie w zupełności pod toporem człowieka, niedostępne lasy górskie ostały się, i dopiero brak surowca w bardziej dostępnych okolicach skierował eksploatację w ostępy górskie.

Trudności komunikacyjne, a przedewszystkiem trudności w wywiezieniu ciętego materjału były przyczyną zachowania się lasów karpackich i główną przeszkodą w ich eksploatacji. To też z chwilą rozpoczęcia wyrębów stworzenie dogodnej a zarazem taniej i odpowiedniej technice lat ówczesnych drogi dla transportu drewna było głównym problemem.

Z natury rzeczy zwrócono uwagę przedewszystkiem na naturalne drogi, wiodące w głąb gór, t. j. doliny rzek i potoków, i starano się rozwiązać problem ich zużytkowania dla celów transportu. Rozwiązano go przez tworzenie sztucznych zbiorników na rzekach i potokach górskich, które pozwalałyby na zgromadzenie pewnej masy wody, która spuszczona nagle w koryto podnosiłaby normalny niski stan wód i umożliwiała spław nagromadzonego na brzegach drewna.

Zbiorniki takie, zwane z niemiecka klauzami, po polsku wodospór lub zapora, pobudowano na wszystkich niemal rzekach i potokach w Gorganach, Czarnohorze i Huculszczyźnie. Pierwotnie stosowano t. zw. spław dziki, tj. woda niosła puszczane samopas luźne pnie i kłody. Z czasem spław dziki zarzucono, jako zbyt niszczący brzegi, i stosowano jedynie spław całych tratew, kierowanych przez flisaków.

W miarę postępów techniki zaczęto budować specjalne kolejki leśne idące w głąb gór, które pozwalały na całoroczne użytkowanie, mniej niszczyły drewno oraz pozwalały uniknąć niszczącej brzegi spławaczki, i spławu na większości rzek zaniechano. Dziś już tylko widoczne na starych mapach lub przetrwałe w ustnem podaniu nazwy wskazują miejsca, gdzie niegdyś stały klauzy z których pozostały tylko butwiejące reszki belek.

Takie nieistniejące już dziś zapory były w Wyszkowie, Świcy i Beskidzie, pokutuje nazwa Klauza Sylwestra w dolinie Mołody; na Bystrzycy Sołotwińskiej stała klauza w Hucie, o której można jeszcze czytać w starych pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego; Czarna Bystrzyca miała w swem dorzeczu kilka klauz w Doużyńcu, Durnińcu, Rafajłowcu. Także na Prucie uprawiano dawniej spław, czego widomą pozostałością jest obecny wygląd wodospadu Prutu w Jaremczu, który rozsadzono w połowie ub. wieku celem ułatwienia spławu, oraz ruiny klauzy w dolinie potoku Piny koło Tatarowa.

Wszystkie te doliny udostępniono bitemi szosami, kolejkami lub nawet normalną koleją. Ostatnią pozostałością tych ostatnich czasów to spław na Czeremoszu, będący niezwykle piękną, ciekawą i osobliwą dziedziną życia Huculszczyzny.

Spław na Czarnym Czeremoszu umożliwiają dwie klauzy: Łostuńka i Szybene, na Białym Perkałab i Marijen. — Czynne do niedawna klauzy w Bystrcu i Probijnie zerwała powódź w r. 1927. przyczem pęknięcie jazów wywołało katastrofę, która pochłonęła wiele ofiar w życiu i dobytku ludzkim.

[illegible] składa się ze zbudowanego z belek i kamieni jazu, piętrzącego wodę, w którego dolnym końcu biegnie tunel zamykany albo przez zasuwę, spuszczaną z góry, albo przez wahadłowe drzwi, osadzone ekscentrycznie a podparte skomplikowanym mechanizmem uruchamianym z powierzchni jazu. Z chwilą usunięcia podpory woda własnym ciężarem otwiera drzwi i spływa w dolinę. Powyżej jazu tworzy się jeziorko, mieszczące jak np. Szybenka 400.000 m. sześć. wody. Wypróżnienie zbiornika trwające klka godzin podnosi poziom na rzece o kilkadziesiąt cm. a przygotowane zawczasu na brzegach tratwy unoszone są przez prąd.

Tratwa, zwana przez huculów daraba, składa się z kilku (3—4) poszczególnych członów zwanych talbami. Łączenie drzewa odbywa się dziś stalowemi linami, dawniej wiązano je skręcanemi w ogniu młodemi świerkami. W około dwie godziny po otwarciu klauzy, gdy wielka woda wyprzedzi już znacznie tratwę, która jako cięższa idzie szybciej od nurtu, flisacy zwani tu kiermaniczami (niemieckie kehrmann) zwalniają więzy, i daraba kierowana olbrzymiemi wiosłami płynie w samochodowym nieraz pędzie przez progi, szypoty i wodospady.

Zazwyczaj idą tratwy tylko z miejsc położonych poniżej jazu. Czasem jednak budują je na samem jeziorze, i wówczas bywają spuszczane przez t. zw. fluder, t. j. specjalny szeroki tunel w jazie, którym płynąc wykonać muszą potem pokaźny skok. Oczywista, że prowadzący taką darabę kiermanicz jest zupełnie przemoczony. Praca flisaka jest niezwykle ciężka. Poza zupełnem przemoczeniem w lodowatej wodzie i olbrzymim wysiłkiem mięśni potrzebnym dla kierowania tratwą, grozi mu upadek między oślizłe pnie lub zgoła zmycie z tratwy.

Wśród turystów zwiedzających Huculszczyznę przyjął się zwyczaj jazdy tratwami, która jest atrakcją jedyną w swym rodzaju i emocjonującą. Dla takiej jazdy budują zwykle flisacy osobną ławkę, co stwarza wystarczające warunki bezpieczeństwa i ochrony przed przemoczeniem.

Ofiary zabobonu i źródło natchnień poetyckich

Człowiek niezależnie od stopnia swego rozwoju umysłowego zawsze starał się w jakiś sposób wytłumaczyć i wyjaśnić wszystko to, co się dzieje dokoła niego na tym Bożym świecie. Zaspakajając tę wrodzoną potrzebę ducha równocześnie pragną ludzie ujarzmić otaczającą przyrodę i wyciągnąć z niej możliwie największe korzyści. W całym tym procederze ręka ludzka częst okroć jest dla przyrody i jej tworów okrutna i niszczycielska. Ileż to stworzeń, nieszkodliwych nawet z punktu widzenia człowieczych interesów, uległo wytępieniu bez głębszej ku temu przyczyny. Niekiedy taka bezmyślna walka z przyrodą musi być drogo okupiona; pomiędzy bowiem t. zw. zwierzętami pożytecznemi a t. zw. szkodnikami utrzymuje się równowaga biologiczna, lekkomyślne zaś jej naruszenie powoduje fatalne skutki.

Krzywdy wyrządzane przez ludzi rozmaitym stworzeniom mają częstokroć swe źródło w nieznajomości przyrody, w rozmaitych przesądach i gusłach a niekiedy wywołane są odrazchem wstrętu i odrazy, wzbudzanej w nas przez niektóre zwierzęta. Kiedyindziej znowu rozmaite operacje ze zwierzętami są spowodowane wiarą w lecznicze skutki tego rodzaju zabiegów. Klasycznym tego przykładem jest stosunek ludu wiejskiego do rozmaitych płazów. Ileż to rozmaitych przesądów i guseł do dziś dnia krąży wśród ludu wiejskiego na temat żab?

Szczególnie ropucha, stworzenie nie zwykle pożyteczne w gospodarstwie przyrody, cieszy się jak najgorszą reputacją wśród ludu. Brzydzą się jej ludzie i przypisują jej najrozmaitsze właściwości, jak np. niezwykłą potęgę wzroku, którym oczarowane ptaszki nie mogą się ruszyć z miejsca. U wiejskich bab ropucha wyobraża czarownicę, która w gospodarstwie domowem może wywołać poważne komplikacje. Gdy ją znajdą w chacie lub w piwnicy, to wówczas wsadzają do garnka i wynoszą za wieś lub wrzucają do ognia.

Jeśli zdarzy się w jakiemś gospodarstwie, że krowa daje mało mleka, a w tym czasie złapią w stajni ropuchę, — wówczas biedaczkę zawijają w kawałek płótna i wieszają w kominie z zaklęciem, „by tak się stało tej, która ropuchę nasłała, aby krowie mleko odebrać". Z praktyką tą łączy się przekonanie, że czarownica dotknięta tą próbą ogniową przyjdzie błagać o swe wyzwolenie, obiecując, że już więcej mleka krowom nie odbierze.

Biedna ropucha ma również zastosowanie jako środek leczniczy. Leczą nią febrę według następującej recepty: spaloną ropuchę sproszkować i po zalaniu wódką podać choremu!

Dostanie świnia zawałków, to i na tę dolegliwość ma pomóc ropucha, o ile się ją „spreparuje" według takiego przepisu: posiekać ropuchę w drobne kawałki, zmieszać ją z ołowiem i grochem i po zalaniu wodą zalać tem chore zwierzę!

Skąd te wszystkie przesądy i gusła zatruwające życie pożytecznemu stworzeniu? Zapewne pochodzi to wszystko z jej przysłowiowej brzydoty i kształtu, oraz wydzielanej cieczy o nieprzyjemnej woni i nocnego tajemniczego życia.

Ale i inne żaby, o nie tak odrażającym jak ropucha wyglądzie padają ofiarami zabobonu.

Żabkę zielonkę (drzewianka) zamykają w słojach jako żywy barometr, tak zwane zaś ropuchy nereczkówki (Bufo cinereus) mają być lekiem na łaskotki i na pocenie się rąk. W pierwszym wypadku chowają je pod pachę, co zazwyczaj kończy się śmiercią żaby, w drugim zaś wypadku trzymają ją tak długo w dłoni, aż się udusi!

W przeciwieństwie do odrażającej postaci wzbudzającej w ludziach krwiożercze instynkty, rechotanie żab, któremi w wieczornych godzinach rozbrzmiewają stawy i bagna wiejskie, nie jednokrotnie stało się źródłem natchnień poetyckich. Żabi koncert uwiecznił wspaniałym wierszem Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", a pieśń gminna niemal w każdej okolicy oparła na rechocie żab i ich tępicielu bocianie najrozmaitsze chóralne djalogi.

W ziemi krakowskiej lud śpiewa względnie opowiada żabie dialogi o następujących słowach: „1. Był tu? 2. Był! 1. Wziął którą? 2. Wziął. 1. Płaczmy ją! Chór: U, u, u,..."

Albo taki dialog:

„1. Siostro! 2. Cóż? 1. Był tu bocian? 2. Już. Chór: to my rade, rade, rade!"

W Prusach koła Lwowa krąży wśród ludu ruskiego dialog tej treści:

„1. Kum, kum, kuma! 2. Pożycz meni połotna; wże menuł rik, jak meni wmer czełowiek; treba jeho pochowaty, treba jemu soroczku daty! Chór: anu, anu, anu.

Biedne żaby ofiary zabobonu i źródło natchnień poetyckich!

B.

Nowe źródło energji witalnej

Świat naukowy interesuje się obecnie żywo badaniami przeprowadzanemi przez dwóch uczonych, dr. O. Rieda i dr. J. Stoklasę nad wpływem działania potasu na rozwój i wzrost organizmów roślinnych i zwierzecych.

Wedle teorji tych badaczów wydziela czysty potas swoiste promienie „beta" i „gamma", pobudzające bardzo silnie procesy fotosyntetyczne roślin, a temsamem ich wzrost. Przeprowadzono szereg tego rodzaju doświadczeń, — poddając rośliny stałemu działaniu promieni wysyłanych przez czysty potas, zamknięty w szklanych lub metalowych rurkach. Rośliny te dawały plon o zgórą sto procent wyższy od normalnego! Oczywiście musi być grunt należycie uprawiony i nawieziony, a okres wegetacyjny musi natrafić na odpowiednie normalne warunki klimatyczne (ciepło, słońce, wilgoć), — o ile ostateczne rezultaty mają być zadowalniające

Doświadczenia te wywołać mogą zupełny przewrót w gospodarstwie rolnem, podnosząc obecną wydajność ziarna o sto procent. Potas jest pierwiastkiem, dającym się uzyskiwać w dużych ilościach, a przy stosunkowo minimalnym nakładzie kosztów; — idzie zatem tylko o odpowiednie przygotowanie całej aparatury technicznej.

Równolegle z temi doświadczeniami przeprowadzane są badania nad działaniem tych tajemniczych promieni „beta" i „gamma"; wydzielanych przez potas na organizm człowieka. Badania te nie wyszły dotychczas ze stadjum przygotowawczego, już obecnie jednak stwierdzić można z całą pewnością, że rola potasu w procesie przemiany materji jest bardzo ważną.

(kr.)

Suchy lód

Artykuły żywnościowe ulegające łatwo zepsuciu wymagają odpowiedniej konserwacji, umożliwiającej dłuższe przechowywanie, wzgl. przewożenie ich na większe odległości. Najlepiej do tego celu nadaje się niska temperatura.

Stosowanie niskiej temperatury do konserwacji środków żywności znane było już w najdawniejszych czasach, jednakże przez długi okres, bo aż do drugiej połowy XIX w. nie miało większego praktycznego zastosowania. Wynikało to z nieskomplikowanych stosunków handlowych i komunikacyjnych nieznających podówczas wielkich i masowych transportów żywnościowych. W miarę jednak rozwoju miast, skupiania się ludności w większych ośrodkach przemysłowych i kulturalnych, zagadnienie zaopatrzenia tych olbrzymich skupień w odpowiednie zapasy żywnościowe urasta do znaczenia pierwszorzędnego problemu gospodarczego, a wraz z niem wysuwa się kwestja t. zw. chłodnictwa.

Chłodnictwo jest to umiejętność wytwarzania sztucznego zimna w zastosowaniu do najrozmaitszych celów: gospodarczych, przemysłowych, naukowych itp.

Najpospolitszą i najbardziej rozpowszechnioną formą wytwarzania sztucznego zimna są t. zw. lodownie, czyli zbiorniki lodu naturalnego, magazynowanego w ziemi.

Oczywiście stosowanie lodu naturalnego, jako źródła zimna, siłą rzeczy ograniczone jest tylko do pewnych okolic kuli ziemskiej i to do okolic o klimacie zimnym i umiarkowanym, gdy natomiast kraje o klimacie ciepłym są tego źródła zimna pozbawione. Trzeba więc było pomyśleć o sposobie zaopatrzenia i tych krajów w odpowiednie źródła zimna, a i skomplikowane warunki transportu żywności na wielkie odległości wymagały lepszego rozwiązania, aniżeli stosowanie do tego celu zwykłych lodowni.

Oczywiście problem ten wkrótce po jego powstaniu rozwiązano, konstruując t. zw. maszyny chłodnicze.

Zadaniem maszyny chłodniczej jest obniżenie i utrzymanie temperatury na odpowiednim poziomie, co się osiąga przez pochłanianie ciepła z przestrzeni, wzgl. z przedmiotów oziębianych.

Zasady maszyn chłodniczych były odkryte i ustalone w pracowniach naukowych w w. XVIII., a szybkie ich udoskonalenie postawiło ten dział na wysokim poziomie, tak że dziś chłodnictwo stanowi bardzo poważną gałąź przemysłu i gospodarstwa.

Maszyny stosowane w chłodnictwie dzielą się na dwie grupy: maszyny chłodnicze sprężające i maszyny pochłaniające, a od niedawna stosunkowo wchodzi w życie system maszyn chłodniczych wodno - parowych, t. zw. vacuum - maszyny.

Konstrukcja maszyn sprężających polega na tem, iż praca ich odbywa się przy pomocy „lotnych płynów", t. zn. cieczy łatwo parujących (np. amoniak), a pod ciśnieniem, przy pewnem oziębieniu, łatwo się z powrotem skraplających. To przejście ze stanu płynnego w stan gazu powoduje pochłanianie z otaczającej przestrzeni dużych ilości ciepła i zjawisko to wykorzystane jest dla celów chłodniczych.

Zasada konstrukcyjna pochłaniających maszyn chłodniczych oparta jest na fizycznem zjawisku pochłaniania pewnych gazów przez wodę i wyparowaniu ich następnie drogą podgrzania roztworu. Najlepiej do tego celu nadaje się roztwór wodny amoniaku.

Z pośród wyżej wymienionych systemów maszyn oziębiających, maszyny sprężające odniosły bezwzględne zwycięstwo i dziś są najbardziej rozpowszechnione.

Zużytkowanie wytworzonego przez chłodniczą maszynę zimna odbywa się w ten sposób, że albo bezpośrednio ochładza się powietrze rurami oziębiacza maszyny doprowadzonemi do chłodni, albo oziębia się roztwór soli, który następnie krąży w systemie rur umieszczonych również w chłodni.

Oczywiście maszyny oziębiające służą równocześnie do fabrykacji sztucznego lodu.

Poza maszynami współczesna technika chłodnicza zna również bezmaszynowe wytwarzanie zimna, zużytkowując w tym celu bądź mieszaninę lodu z solą, bądź sam lód. Do bezmaszynowych instalacyj chłodniczych należy amerykański system Coopera, posługujący się lodem z solą.

Mimo te wszystkie wynalazki najstarszy środek chłodniczy: lód naturalny, a także lód sztuczny w niczem nie straciły dotychczas na znaczeniu, a zużycie lodu naturalnego mimo konkurencji maszyn nie zmniejsza się. Dopiero ostatnio naturalny lód znalazł bardzo groźnego rywala w postaci t. zw. „lodu suchego", którem to mianem przezwano zestalony bezwodnik węglowy (dwutlenek węgla).

Dwutlenek węgla, gaz będący jak wiadomo produktem spalania węgla w powietrzu, wgzl. w tlenie, poddany conajmniej ciśnieniu 5-ciu atmosfer i oziębiony do temperatury —56.7 st. skrapla się (w temperaturze pokojowej 20 st. trzebaby użyć do skroplenia bezwodnika ciśnienia 56.8 atmosfer). Ciekły dwutlenek węgla przechowujemy pod ciśnieniem w butlach stalowych. Jeśli z takiej butli, odwróconej w dół otworem, wylewać będziemy ciekły dwutlenek węgla do worka sukiennego, to będzie on gwałtownie parował, pochłaniając duże ilości ciepła z otoczenia, wskutek czego temperatura szybko opada do —78.5 st. W temperaturze tej dwutlenek węgla krzepnie na śnieżno białe płatki, gromadzące się w worku sukiennym. W ten sposób można otrzymać większe ilości stałego dwutlenka węgla, który dość szybko ulatnia się na powietrzu, pochłaniając duże ilości ciepła.

Stały dwutlenek węgla w porównaniu z lodem powoduje dwukrotnie silniejszy efekt obniżający, a po wyparowaniu nie daje żadnej pozostałości, stąd nazwa „suchy lód". Wskutek tych swoich właściwości zestalony dwutlenek węgla znajduje coraz szersze zastosowanie. Szczególnie Ameryka Północna zwiększa stale jego produkcję. Dziś pracuje tam 25 fabryk, produkujących około 40.000 tonn suchego lodu. Do produkcji zestalonego bezwodnika węglowego stosują tam gazy spalinowe, z których zapomocą odpowiednich związków chemicznych bezwodnik ulega zaabsorbowaniu, a następnie wydzieleniu i zestaleniu.

Suchy lód sprzedawany jest w handlu w kostkach o krawędzi 25 cm. 90 proc. produkcji zużywane jest w Ameryce do wyrobu lodu, kremów i konserwacji produktów żywnościowych, 6 proc. idzie do konserwacji owoców i mięsa, a reszta znajduje zastosowanie w przemyśle i laboratorjach.

B.

Pałac Tyberjusza na Capri

W poszukiwaniu coraz to nowych atrakcyj dla turystów przystąpił obecnie rząd włoski do odkopania i odrestaurowania słynnej Villa Jovis na Capri. Wedle świadectw historycznych i tradycji ludowej willa ta — jedna z dwunastu pałacyków, rozsianych na całej wyspie, a zbudowanych przez okrutnego tyrana Tyberjusza, — była ulubionem miejscem pobytu tegoż cesarza, który spędził w niej jedenaście lat swego życia.

Już z dotychczasowych prac można wnioskować, że będą one miały pierwszorzędne znaczenie archeologiczne. Odkopano cały szereg tajnych przejść, wspaniałych komnat oraz cztery olbrzymie baseny na wodę, jedną z najciekawszych instalacyj tego rodzaju. W jednej z grot podziemnych ma być wedle legendy ukryta olbrzymia, na 22 metry wysoka statua Tyberjusza, sporządzona ze szczerego złota.

Czy statuę tę uda się odnaleść, jest rzeczą wątpliwą. Capri bowiem i wszystkie pałace Cezarów padły kilkakrotnie ofiarą rabunków i zniszczenia. Bądźcobądź jednak oczekiwać można niejednego ciekawego odkrycia, skoro się uwzględni, że Villa Jovis wznosiła się na wysokości czterech pięter, z których dwa dolne, umieszczone pod ziemią, dotychczas zupełnie nie były badane.

Bezpośrednio przy willi mieści się owa słynna terasa, zwana „Salto di Tiberio", z której wedle podania tyran kazał strącać swe ofiary z wysokości 29 metrów ze stromej skały wgłąb morza.

Prace koło odkopania i odrestaurowania całej willi, rozpoczęte w tym roku, posuwają się w szybkiem tempie naprzód. Spodziewać się tedy można, że już z wiosną przyszłego roku gromady turystów, uczonych historyków i archelogów popłyną na słoneczne Capri, by oglądać wskrzeszone zabytki zamierzchłej przeszłości.

(R.)

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

Neoromantyk

(Hugh Seymour Walpole)

Trudno inaczej określić najpopularniejszego dziś zapewne z powieściopisarzy angielskich o wyższych aspiracjach, Hugona Seymour Walpole'a. W przeciwieństwie do literatów, którzy silą się na stworzenie czegoś wyraźnie nowego, operują psychoanalizą i stanami podświadomemi lub wypaczają obraz świata w koszmarnych wizjach czy fantastycznych groteskach, Walpole jest tradycjonalistą i eklektykiem, czerpiącym wzory z poprzedników XIX i XX wieku, angielskich i rosyjskich.

NIECO WPŁYWOLOGJI

Nie wstydzi się swego uwielbienia dla dawniejszej powieści. Kult Scotta nosi, jak kokardę, przy kapeluszu. W „Jaremce i Hamlecie" przedstawia niesamowity urok, jaki na duszę dziesięcio letniego chłopca wywarło pierwsze zetknięcie się z nim (i to bynajmniej nie z jednym z najdoskonalszych utworów), a w jubileuszowym roku 1932 wydał ogromne wypisy, zawierające kilkadziesiąt urywków z jego prozy.

W traktowaniu postaci przypomina Walpole często Thackeray'a, w operowaniu symbolami Mereditha (ale może raczej zapośredniczył Galsworthy). Od wiktorjańskiego piewcy „miast katedralnych" Antoniego Trollope'a, niegdyś bardzo popularnego, później zapomnianego, a dziś zwolna odzyskującego poczytność, wziął Walpole umiłowanie tych środowisk prowincjonalnego życia Anglji i poped do kreślenia obyczajów duchowieństwa **High Church**. Fikcyjnemu Barchestrowi Trollope'a odpowiada Polchester Walpole'a w hrabstwie „Glebeshire", wyposażony zresztą w szereg wyraźnych rysów Exeteru. Regionaliści, jak Hardy i jego naśladowcy, zwrócili znów Walpole'owi uwagę na Kornwalję, w której się wychował (choć nie urodził). Jego drobiazgowość psychologiczna przypomina dość często pół-Amerykanina, pół-Anglika Henryka Jamesa. W ostatnich latach wziął się Walpole do kreślenia na szerokiem tle obyczajowem kronik pokoleń w stylu Galsworthy'ego — i Herriesowie są równie typowi dla społeczeństwa angielskiego, jak Forsyte'owie.

Z Rosjan najsilniej oddziałał zapewne Turgeniew, z którym Walpole dzieli wybitną zdolność tworzenia postaci kobiecych. Niektóre motywy i osoby powieści, dziejących się w Rosji, zawdzięczają swe powstanie Dostojewskiemu. Akcja końcowej części „Tajemniczego miasta" z postaciami Siemionowa i Markowicza jest zupełnie w duchu autora **„Biesów"**.

Nadewszystko jednak zapatrzył się Walpole w twórczość Conrada. Zastosował w szeregu powieści jego metodę przedstawiania wypadków w forobserwacyj czy opowiadania kilku osób. U Conrada technika ta najlepiej uwydatnia się w „Szansie", u Walpola w jego „rosyjskich powieściach" („Czarny las" i „Tajemnicze miasto").

Lecz nietylko na formę jego oddziałał Conrad. Na nim to kształtował się cały pogląd na świat Walpole'a. Od niego to wziął młodszy powieściopisarz niezachwianą wiarę, że odwaga, energja, poświęcenie są wartościami pozytywnemi i niezniszczalnemi bez względu na wynik zrodzonych z nich czynów, od niego kult sentymentu, wstręt do materjalizmu i drobiazgowe cieniowanie stanów duszy.

Nie mając takiej, jak Conrad, znajomości świata egzotycznego (jakkolwiek urodził się w Nowej Zelandji), Walpole przynajmniej uczynił w dwóch powieściach wypad w równie dla siebie egzotyczny świat rosyjski. Wogóle, jeżeli Walpole jest w najgłębszych pokładach swej duszy romantykiem, jest to głównie owocem wpływu Conrada, którego widocznym znakiem jest studjum o mistrzu z r. 1916.

Pojawiający się czasem u Walpole'a mistycyzm wynika po części z jego romantyzmu, po części ma źródła rosyjskie.

ORYGINALNY NAŚLADOWCA

Zdawałoby się, że przy takiej zależności od tylu dawniejszych twórców trudno o własne oryginalne oblicze. Tymczasem jest przeciwnie. Najwięksi powieściopisarze angielscy opierali się zawsze na tradycji i absorbowali pierwiast-

Jak sobie pościelesz...

W historji kultury ludzkości i łóżko odegrało pewna. wcale pokaźną rolę. Łóżko. ten nieodzowny sprzęt zarówno w izdebce nędzarza. jak w pałacu władców. — sprzęt. na którym człowiek niemal połowę swego życia przesypia. A niedarmo mówi przysłowie. że „jak sobie pościelesz. tak sie wyśpisz“...

Z chwila. kiedy człowiek nauczył się obrabiać drzewo. kamień i metale. pierwotne posłania z liści, mchu. lub skór dzikich zwierząt, narzuconych na gołą ziemię. — ustępują miejsca prawdziwym łóżkom w dzisiejszem tego słowa znaczeniu.

Już w starożytnym Egipcie wyrabia się łóżka z drogocennych gatunków drzewa, z nogami wyrzeźbionemi w kształcie nóg dzikich zwierząt: z odpowiedniemi oparciami na głowę, sporządzonemi głównie z drzewa. a niekiedy i z alabastru.

Ten sam typ utrzymuje się zasadniczo również i w starożytnej Grecji i Rzymie, — gdzie jednak łoże służy nietylko do spoczynku nocnego. lecz i spoczywania na niem w ciagu dnia. przy ucztach i biesiadach.

W epoce bizantyńskiej, w ślad za wschodnim przepychem w urządzeniu i umeblowaniu mieszkań. pojawiają się łoża niesłychanie ozdobne, okryte drogiemi jedwabiami. a wyścielane miękkiemi poduszkami.

* * *

W czasach średniowiecznych łóżko staje się stopniowo najważniejszym sprzętem domowym. Zazwyczaj w kacie izby stoi duża czworokątna drewniana rama, od 6—12 stóp kwadratowych mierząca, nakryta siennikiem. a zaścielona cała masa miękkich poduszek. Na oko wyglądało to bardzo efektownie. a świadczyć miało o zamożności gospodarzy.

Ale na punkcie hygieny i czystości niejedno znalazłoby się do zarzucenia. Jak wiadomo. bielizna. a zwłaszcza bielizna nocna i koszule. uważana była za wielki zbytek, podobnie jak i kapiel. Z reguły zatem na jednem takiem wspólnem łożu sypiala cała rodzina, w odzieży brudnej. w bieliźnie nie pranej całemi tygodniami, — co przyczyniało się niemało do rozszerzania się rozmaitych chorób skórnych i mnożenia się robactwa.

* * *

Epoka renesansu wycisnęła również i na meblach swoje piętno: bogata ornamentyka. drobiazgowa robota snycerska, oryginalność i różnorodność motywów.

Łóżko staje się meblem paradnym. zajmującym środek pokoju. Bogato rzeźbione. o niskich nogach. przyozdobione wspaniałym baldachimem. — staje się prawdziwem dziełem sztuki. W tym kierunku przoduje Francja. gdzie — za przykładem dworu — łóżko staie się pomału punktem centralnym całego życia. nawet umysłowego i politycznego.

Specjalnością Francji w wieku XVI. i XVII. staje się owa słynna „ruelle“. wąska przestrzeń między ściana pokoiu a łóżkiem, gdzie przyjmuje się odwiedziny. rozmawia o poezji, teatrze. sztukach pięknych. gdzie zawiązuja się intrygi miłosne i dworskie.

Sypialnia zamienia sie w salon. a moment wstawania z łóżka. tzw. „l'heure du lever“ urasta na dworze do rozmiarów uroczystej ceremonji. przy której asystuje tłum dworaków. uszczęśliwionych tym wyraźnym dowodem łaski królewskiej.

Okres panowania „trzech Ludwików (XIV.. XV. i XVI.) we Francji. — to okres stopniowej ewolucji od baroku poprzez rokoko do surowego. klasycznego baroku.

* * *

Meblarstwo angielskie. stojace początkowo pod silnym wpływem Francji. zaczyna w wieku XVIII. nabierać pewnej charakterystycznej odrębności. Zasługa to w pierwszej linji słynnego stolarza Tomasza Chippendale, który stworzył swój własny styl: połaczenie stylu rokoko z elementami gotyckiemi i wschodnio - azjatyckiemi. Łóżka w stylu Chippendale odznaczaja się lekkością budowy. bogata ornamentyką: baldachim jest kosztownie rzeźbiony. przyczem motywy chińskie graja niepoślednią rolę.

Wiek XIX. i XX. przyniósł ogromne zmiany. o ile idzie o umeblowanie. Na pierwszy plan wysuwa sie kwestja dostosowania mebli do mieszkania. kwestja ich praktyczności.

Odbija się to i na konstrukcji łóżka. Wyrabiane fabrycznie, masowo. zatracaja dużo ze swej okazałości. — natomiast staja się hygienicznieiszemi, dzięki swej prostej konstrukcji i materjałom. z których sa sporządzane.

O ile ongi łóżko stanowiło najparadniejszy „mebel“ w całem mieszkaniu. — o tyle dziś. przy ciasnocie mieszkań. staje się poniekad zawada. Nie dziw tedy. że coraz więcej zwolenników. zwłaszcza w wielkich miastach drugiej półkuli. znajduje system łóżek składanych. wmurowanych w ścianę pokoju. dających się na dzień złożyć i schować.

Bo dzisiejsi ludzie. przyzwyczajeni do sypiania czyto w „wagon - lits“ czy w kursujących noca samolotach. — nie maja czasu. Gotowi są spać byle jak i byle gdzie. — nie przywiązują już tak wielkiej wagi do łóżka. tego najwierniejszego towarzysza człowieka — od urodzenia aż do zgonu...

(kr.)

Ciekawostki ze świata

Zasięg kultury greckiej

Pod koniec wojny światowej. w r. 1918 wojska bułgarskie. operujace nad jeziorem Ochrydzkiem. wykryły szereg grobów, wykazujących kulturę grecką okresu mykeńskiego. Pogrzebane tam ciała miały na twarzach złote maski i na rękach złote rękawiczki, a otoczone były bronzami wysokiej artystycznej wartości i innemi. cennemi przedmiotami.

Poszukiwania wział w ręce profesor Wulić z Belgradu. Okazało się, że ten „nekropol z Trebeniszte“ należał do miasta, którego pierwszą budowlę odkopano przed kilku dniami. Jest ona z cegły i mieści dość zbytkowna łaźnię. Wszystko potwierdza pogląd. że kultura grecka sięgnęła tak daleko na północ.

Czasu. z którego pochodza odkryte zabytki. nie zdołano jeszcze ustalić, ale jest nadzieja. że umożliwia to dalsze badania.

Dochód Stanów Zjedn. z piwa

Podatek od piwa przyniósł skarbowi Stanów Zjednoczonych w ciągu lipca 16.600.000 dolarów. Jest to trzecia co do wysokości rubryka między dochodami państwowemi.

Kolorowi skauci

Jamboree w Gödöllö przyciagnęło liczne zastępy harcerzy ze wschodu, którzy byli przygotowani na chłodna temperaturę i doznali zdziwienia, że jest tak gorąco — wiadomo, że Węgry zostały właśnie nawiedzone silnemi upałami. Egipcjanie wzdychali więc za miłym „chłódkiem“ ulic kairskich. Syryjczycy chodzili po obozie w pidżamach.

Kolorowi harcerze cieszyli się wielką popularnością. Obozowiska ich otaczały tłumy ciekawych, którzy fotografowali gości i prosili o autografy. Po kilku dniach stało się to tak nieznośnem, że węgierska komenda skautowa przeznaczyła liczną straż do obrony synów wschodu przed natręctwem.

Pewnego razu ujrzano w głównej alei parku Elżbiety powolnym krokiem idacego młodzieńca o smagłej cerze, ubranego w bogate szaty wschodnie. Wycelowano na niego zaraz kilka aparatów i zaczęto go prosić o podpisy. Nieznajomy długo kreślił na kartkach jakieś hieroglify. aż w pewnej chwili odezwał sie doskonałym językiem węgierskim: „Dziękuję za to zainteresowanie. ale już się zmęczyłem“. Rozgniewany tłum chciał go obić. ale figlarz zorjentował się w porę i czmychnał.

Kłopoty kooperatyw sowieckich

Tegoroczne żniwa były w Rosji sowieckiej wyjatkowo obfite i wieśniakom nawet po oddaniu władzom podatku w naturze zostanie dość dużo zboża. To też państwo spodziewa się nabyć jeszcze dużo płodów rolniczych za potrzebne na wsi towary. jak zapałki, sól, gwoździe. buty. naczynia szklanki itd. Na przeszkodzie stoi jednak odwieczna klęska Rosji. zła komunikacja, a trudności komplikuje złe zorganizowanie kooperatyw i skomplikowane przepisy manipulacji. Zawalone towarem magazyny są właśnie tam. gdzie brak zbytu, a gdzieindziej ludność nadaremnie dopomina się różnych przedmiotów, za któreby dobrze zapłaciła. Zastosowano zasadę samowystarczalności. Skutek jest taki. że wiele fabryk ma zapasy drogich wyrobów. na które nie sposób znaleźć nabywców. a niemoże zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze rzeczy z powodu braku gotówki. W Wołokołamsku centralna herbaciarnia. mająca codziennie karmić 250 ludzi. ma tylko 18 szklanek. Opodal stoi fabryka. w której bezużytecznie leżą ich 3 wagony — i tak jest od miesięcy. Naturalnie ten stan rzeczy pogarszaja zamęt. zła kalkulacja i sprzeniewierzenia.

---

ki, jakie znajdowali u poprzedników (n. p.. Thackeray u Fieldinga. Dickens u Smolletta), lecz przetwarzali je i przetwarzali w swoim duchu. Podobnie i Walpole nie jest mechanicznym naśladowcą, mą swój ton odrębny. a choć jednoczy w sobie cechy różnych czasów, jest pisarzem **par excellence** nowoczesnym. Trzyma rękę na pulsie życie bieżącego, podchwytuje jego szczegóły i dążności ogólne, ma zaś pod tym względem bardzo bystre oko.

ROMANTYCZNE WADY

W pewnych rzeczach z poza obrębu psychologji okazuje Walpole iście romantyczną nonszalancję. W każdej jego powieści można znaleźć drobne sprzeczności co do wieku osób. topografii czy innych podrzędnych faktów.

Nie umie też Walpole powiedzieć sobie: Na tem się nie znam, na to pole się nie zapuszczę. W trylogji o Jaremce (Jeremy), przedstawiającej rozwój umysłowy i uczuciowy chłopca, wprowadza psa Hamleta, którego życie wewnętrzne i zewnętrzne opisuje bardzo efektownie. ale czasem z rozbrajającym brakiem znajomości rzeczy. Hamlet stacza śmiertelną walkę z francuskim pudlem i wygrywa. odgryzając mu kawał ogona. Przecież taktyka psia w takich okolicznościach jest równocześnie ofensywna i defensywna. Trzeba przeciwnika nie tylko zranić, ale i ubezwładnić, aby nie odnieść samemu rany. Stąd albo chwyta go się za gardło. albo kąsa. przyskakując, odskakując i pozostając w ustawicznym ruchu. Ale biada wojownikowi, który umiejscowiłby swe szczęki na ogonie wroga! Że węch jest u psa zmysłem naczelnym. to Walpole stwierdza z emfazą w kilkudziesięciu wierszach i ilustruje śmiałem literackiem porównaniem, ale zbyt rzadko sobie to przypomina w opowiadaniu.

Osoby Walpole'a nie miewają prawie kłopotów pieniężnych. Młody człowiek z powieści „Katedra“ ucieka z Polchester do Londynu i po paru tygodniach donosi stamtąd, że żyje z pracy literackiej i ma z czego utrzymać żonę. Na prawdziwym świecie „tak dobrze niema“. Lecz Walpole tyle myślał o materjalnej stronie kwestji, ile Mickiewicz o tem, aby swego farysa zaopatrzyć w książeczkę czekowa. Rosyjska rodzina w „Tajemniczem mieście“ jest najwidoczniej uboga. Nikt w niej nie pracuje zarobkowo, mimo to Wiera i Nina ubierają się jako tako, urządzaja przyjęcia i chodzą do teatru. Tylko **bosiak**, zwany Szczurem w tejże powieści żebrze i kradnie, ale to było konieczne ze względów psychologicznych.

Opis miasta małopolskiego w „Czarnym lesie“ jest fantastyczny. Słyszymy o schludnych ulicach i posągach w strojach XVIII. w. i w perukach. Walpole najwidoczniej za mało interesował się miejscowością i może pomieszał ja z jakaś niemiecka lub francuską.

Wojna jest w tej powieści nieco wyidealizowana. Punkt ciężkości spoczywa przeżyciach duchowych. szczegóły realistyczne pojawiają się rzadko.

Walpole ma głębokie odczucie natury i umie ją wspaniale opisywać. ale psuje czasem te opisy brakiem prostoty, siląc się na zbyt wyszukane porównania. Czuje się, że wprowadza je nie poto, aby coś lepiej uzmysłowić. lecz w celu literackim.

ANTYWIKTORJANIZM

Przejdźmy jednak do innych cech twórczości Walpole'a i spróbujmy przytem naszkicować jej rozwój chronologiczny. Zaczynając pisać w r. 1909 (a w wieku lat 25), wpadł on z natury rzeczy w prąd antywiktórjański. Jego ulubionym motywem stało się przeciwieństwo między młodem a starem pokoleniem. Rodzice nie rozumieja dzieci, a dzieci rodziców. Wynikaja stąd bolesne konflikty. Walpole usiłuje w ich ocenie być sprawiedliwym. ale jego sympatje sa bezwzględnie po stronie młodych. Razi go etyka purytańska. przywiązujaca wielką wagę do form, nakazująca mechaniczny posłuch bez wewnętrznego przeświadczenia o słuszności nakazów i zakazów. Pociąga go rozmach. bezwzględne kroczenie do własnego celu, zapał. pogarda dla pozorów. duch demokratyczny, nic sobie nie robiący z hierarchicznych podziałów społeczeństwa. Tężyzna i odwaga to największe cnoty. Wcieleniem ich jest Piotr Westcott. bohater powieści „Męstwo“ (1913). pierwszego utworu, który zwrócił na autora uwagę szerszych kół publiczności. Po romantycznych przygodach w Kornwalii Westcott zostanie powieściopisarzem. Trudno tu przeoczyć podkład subjektywny.

(Dokończenie nastąpi)

Rekordy snu i czuwania

Hasłem dzisiejszych czasów jest rekord. Toteż biją go w przeróżnych dziedzinach: na ziemi, na wodzie i w powietrzu. Popularność rekordu pozwala nam na naprowadzenie kilku zjawisk — czy jak ktoś inny zechce — „wyczynów" długotrwałości senności i czuwania.

W ostatnich czasach coraz częściej podawano do wiadomości o niewiarygodnych wprost u pewnych osób okresach snu. To co przedtem tłumaczono przyczynami nadnaturalnemi znalazło dziś swe usprawiedliwienie na drodze naukowej. Zwrócono między innemi uwagę na pewne następstwa grypy, które bardzo często objawiają się w formie przedługiego pozostawania w śnie, a co było następstwem lekkiego zapalenia względnie podrażnienia mózgu. Zjawisko to zaobserwowano również w roku 1712, jako następstwo influency.

Niejednokrotnie długo po ustąpieniu wymienionych chorób napadała daną jednostkę śpiączka i to w momentach, którym towarzyszył ruch monotonny: w pociągu, w tramwaju, na okręcie, na wozie i t. d.

Najczęstszą przyczyną śpiączki jest zatrucie ciała, spowodowane ukąszeniem muchy tse-tse, przyczem towarzyszącym objawem są silne napady histerji. Kroniki notują śpiączki trwające kilka a nawet kilkanaście lat, przyczem doprowadzanie żywności dla śpiącego odbywało się w drodze sztucznej.

W 18-tym wieku żył pono w Oksfordzie pewien duchowny, który zapadał w śpiączkę przez wszystkie dni powszednie a dopiero w niedzielę nad ranem budził się, by wygłosić w kościele kazanie. Bezpośrednio po nabożeństwie i przez całą niedzielę przyjmował ów nieszczęśliwiec taką ilość pokarmu, by podtrzymać swój organizm przez dalszych dni sześć w czasie których zapadał w swój chorobliwy sen.

Chorobie śpiączki, jak wykazała nauka, podlegają często ludzie, u których nie zachodzi potrzeba odpoczynku na skutek jakiegoś znużenia. Długiego snu szukają często jednostki, niezadowolone, zniechęcone do życia, goniąc za światem niezdrowych marzeń sennych.

Zapadaniem w przedługie sny popisują się często indyjscy fakirzy, a jeden z nich zakopany w grób przespał długich dni czterdzieści, poczem żyw i zdrów powrócił na świat.

Przed ryzykownym eksperymentem żywił się ów fakir przez trzy tygodnie tylko mlekiem, przyczem przyjął wiele środków przeczyszczających. Służący tegoż, zanim go przebudził, położył mu na głowę ciepły bochenek chleba, co spowodowało podniesienie się temperatury i przyspieszenie krążenia krwi w mózgu.

Potrzeba snu i jego długość objawiała się u pewnych osób dość różnorodnie. I tak naprzykład Schopenhauer sądził, że ludzie potrzebują tem dłuższego snu, im bardziej rozwinięty i czynny jest ich mózg. Zapatrwanie Schopenhauera nie zostało przez naukę potwierdzone.

Aleksander Humboldt, który jak wiadomo doczekał się 90 lat życia, spał przeciętnie 3—4 godz. na dobę.

Bardzo mało snu zażywali: Leibniz, przyrodnik Linné i Fryderyk Wielki. Ten ostatni próbował nawet zupełnie uwolnić się od spania. Podobno Mommsen i niemiecki patolog Virchow korzystali z krótkiego snu. Do rodziny śpiochów natomiast należeli: Schopenhauer, Montaigne, Cartesius i Kant.

Jednostki zdrowe, odmawiając sobie snu, narażają się na choroby, podczas gdy chorzy, zwłaszcza umysłowo a przedewszystkiem histerycy mają skłonność do długiego bezsennego czuwania.

Rekord bezsennego czuwania, potwierdzony przez komisje naukowe postawili dwaj lekarze na uniwersytecie w Chicago a mianowicie: dr. R. Kleitmann i dr. R. F. Fisher. Spędzili oni bezsennie 115 godzin, a więc pięć dni i pięć nocy, przyczem poddawali się wzajemnej obserwacji. Dwaj asystenci czuwali nad tem, by ich pacjenci nie zasnęli wbrew swej woli.

Dr. Fischer **spisał** dokładnie swe wrażenia jakie przeżył w czasie czuwania. Na przestrzeni pierwszych 24 godzin nie zanotował nic ciekawego. Pracował on w tym okresie zupełnie normalnie w swej pracowni. Drugiego dnia czuł się już osłabiony, a drugiej nocy wytężał wiele sił, by nie usnąć, zwłaszcza w czasie cichych godzin pomiędzy 2 a 4 w nocy. Niejednokrotnie musiano go silniej szarpać, by utrzymać w czuwaniu. Trzeci dzień przebył Fisher szczęśliwie, zwłaszcza, że zajął się jakąś zajmującą sprawą. Trzeciej nocy odmówiła mu posłuszeństwa **wola.** Wystarczyła chwilka oddalenia się asystenta a pacjent już poddawał się brakowi snu. W pewnej chwili, gdy asystent przypomniał mu cele eksperymentu, doktor Fisher wpadł w złość i o mało nie poturbował swego towarzysza. Dnia czwartego był tak wyczerpany, że nie mógł napisać ani jednego słowa, zaś czwartej nocy popadł w depresję i niczego innego nie pragnął jak tylko spać.

Asystenci zaprowadzili wówczas Fishera do nocnego kabaretu. W drodze, którą odbył w samochodzie, co chwila zasypiał, poddając się monotonnemu ruchowi wozu.

Tańce i śpiew kabaretowy ożywiły go nieco, wystarczyło jednak lekkie oparcie o ścianę, a zasnąłby stojąc. Po powrocie do domu poczuł poważną gorączkę w oczach a ponadto napadł go nieznany dotąd **głód.**

Dnia piątego wolę jego opanował jeden jedyny rozkaz: spać, za wszelką cenę spać. Eksperyment przeobraził się dla Fishera w tortury. O godzinie 10-ej wieczorem zaniesiono go do łóżka, w którem natychmiast zasnął. Po dziesięciu godzinach przebudził się i zupełnie normalnie udał się do pracy. Po dwu dniach znikły wszelkie ślady wyczerpania i eksperyment nie odbił się na jego zdrowiu.

W czasie czuwania zmniejszyło się bicie serca i ucisk krwi, ponadto obniżyła się temperatura ciała, zmniejszył się również oddech. Towarzysz eksperymentu dr. Kleitmann ani słyszeć nie chciał o powtórzeniu tej imprezy naukowej, natomiast Fisher pobił niebawem własny rekord, przepędziwszy na czuwaniu 135 godzin. I ten eksperyment pozostawał pod kontrolą profesorów i lekarzy.

Tym razem Fisher przez cały czas przebywał w łóżku, chcąc temsamem usunąć wszelkie poboczne wysiłki.

Na uniwersytecie George Washington przeprowadzono nieco później eksperymenty czuwania bezsennego ze studentami i studentkami. Kierownikiem eksperymentów był psycholog prof. Moos, który głosił zasadę, że sen jest tylko złą nawyczką. Niestety pacjenci jego wytrzymywali bez snu zaledwie 60 -80 godzin.

Prof. Moos twierdzi, że przodkowie nasi przesypiali długie godziny, zmuszani do tego z powodu braku światła: obecnie jednak, w epoce elektryczności sen ograniczyć można do minimum.

Mimo tych eksperymentów i mimo przeróżnych przeciwstawiań się długiemu spaniu jest jednak sen zjawiskiem krzepiącem i bezwątpienia przedłuża nasze życie. Rzecz naturalna, że nadużywanie go wpływa rozleniwiająco na nasz ustrój fizyczny i duchowy.

Popularne i dowcipne twierdzenie: szkoda spać, gdyż życie jest krótkie a wyśpiemy się i tak dość długo w grobie — jest tylko frazesem, wygodnym dla kabaretowej i dancingowej figurynki.

Nie znamy wyników i protokołów ostatnich turniejów tanecznych, tak głośnych przed niedawnym czasem w Warszawie. Nie wiemy czy wogóle roztoczono nad niemi jakąś poważniejszą kontrolę naukową — stąd też o zjawiskach tych, poprzecinanych zresztą okresowem zasypianiem, nie możemy nic dokładniejszego podać naszym czytelnikom do wiadomości.

(K)

List z Paryża

Tempo pochodu mody. — Anglja opala się i używa kusych strojów damskich, Francja dziś woli białą cerę i cień. — Artykuł w formie krzyżówki. — Wyludniony Paryż i ruch w halach. Żegluga na Rodanie. — Nowe schronisko alpejskie

Stara historja, że Paryż jest światowa stolica mody. Uzasadniać tego niema potrzeby, natomiast warto zastanowić się nad tem, jak to w praktyce wygląda. Mimo cudów komunikacyjnych naszej doby mody nie rozchodzą się odrazu i z jednakową szybkością, ale nieraz powoli zdobywają sobie prawo obywatelstwa. Stąd niektóre kraje, nawet bliskie żyją czasem tem, co panowało w Paryżu wczoraj, a on już tymczasem wyniósł na tron coś innego, może zupełnie przeciwnego.

Przez czas dłuższy Paryż dyktował światu opalanie się na plażach, kąpiele słoneczne, niewiele osłaniające stroje kobiece i smagłą cerę. Niewszędzie odrazu przyjęto ten program. Najzawzięciej może broniła się Anglja, gdzie społeczeństwo w znacznej części trwało przy wiktorjańskiej pruderji — niedarmo Francuzi mówią o **pudeur Britannique.**

Dzisiaj jednak sytuacja wygląda paradoksalnie. Program zwyciężył w Anglji, a Francja już przestała być mu wierna.

* * *

15 sierpnia jest obok wcześniejszej o miesiąc daty zburzenia Bastylji ulubionem świętem szerokich mas francuskich. Ludzie jeżdżą po miejscowościach kąpielowych i klimatycznych, grają w gry ruchowe, tańczą i oddają się wszelkim innym rozrywkom. Otóż tego roku po 15 sierpnia zaczęła się w prasie ostra kampanja przeciw za mało zakrywającym suknom kobiecym. I atakowano je nie tyle z powodów moralnych, ile jako niezdrowe i wiodące do opalenia się, które już przestało być ideałem. Czyta się teraz hymny na cześć śnieżnej cery. Równocześnie różni domorośli hygjeniści atakują kąpiele słoneczne jako źródło mnóstwa chorób i niedomagań. O ile doniedawna najwyższą zaletę, jaką można było przyznać mieszkaniu, stanowiła obfitość słońca, o tyle dziś mówi się, że zbytek światła działa fatalnie na ustrój nerwowy, a prawdziwie miłe są apartamenta cieniste...

Możliwe, że dawniej nieco przesadzano w kierunku odwrotnym. W każdym razie dzisiejsza reakcja idzie stanowczo za daleko.

A tymczasem w Anglji jest inaczej. Czytałam w tych dniach korespondencję stamtąd, stwierdzającą, że stroje plażowe są mniej przyzwoite od francuskich i że w czasie upałów stenotypistki chodzą do biur w kostjumach kąpielowych. Inny dziennikarz francuski, przebywający w Londynie, urządził sobie ciekawy eksperyment statystyczny. Stanąwszy na jednej z głównych ulic, notował sobie pewne szczegóły strojów kobiecych. I cóż się okazało? Na setkę przedstawicielek płci pięknej tylko połowa miała pończochy, dziesięć procent jedynie skarpetki, czterdzieści procent nie miało ani skarpetek, wszystkie zaś prawie młodsze damy błyskały obnażonemi plecami...

. . .

Dobry dowcip udał się znanemu aktorowi i komedjopisarzowi Saszy Guitry. Pewne pismo zwróciło się do niego, prosząc o artykuł o Tristanie Bernard do serji „Dramaturgowie o dramaturgach". Ponieważ Bernard znany jest jako miłośnik krzyżówek, w których rozwiązywaniu okazuje nadzwyczajną wprawę, Guitry nadał swemu artykułowi (naturalnie bardzo krótkiemu) formę krzyżówki.

* * *

Druga połowa sierpnia to dla Paryża, zdaje się, szczyt sezonu ogórkowego. Mimo opustoszenia miasta ruch w halach jednak pozostał niezmniejszony. Dziwne to napozór zjawisko wyjaśnia fakt, że są one źródłem zakupu także dla szeregu sąsiednich departamentów, a po części i dla całej Francji. Nieraz te same produkty wracają z hal paryskich do miejscowości, z której pochodzą. Restaurator z miejscowości nadmorskiej, mając duże zapotrzebowanie ryb pewnego gatunku, nie kupuje ich po parę sztuk od rybaków, lecz zamawia masowo w Paryżu. Z zestawionej niedawno statystyki wynika, że w roku zeszłym z 39 miljonów jaj, przywiezionych do stolicy, 14 miljonów wróciło na prowincję.

Wobec wyludnienia letniego, panującego w Paryżu i aktualności ruchu turystycznego chcę ruchowi temu właśnie poświęcić resztę niniejszej korespondencji. Samochody samochodami, motocykle motocyklami, są jednak jeszcze ludzie, którzy nie pragną szybkości, bo wolą zachwycać się pięknem natury i zabytkami dawnego budownictwa. Dla tych wznowiono nieczynną przez lat kilka żeglugę parowcami po Rodanie między Lyonem a Awinjonem. Czas jazdy wynosi jedenaście godzin (od 7½ rano do 6½ wieczorem), ale jest na co po drodze patrzeć, bo i okolice są prześliczne i mija się szereg starych malowniczych miast, jak Vienne, Vion, Tournon, Viviers, Pont - Saint - Esprit, La Voulte i inne.

* * *

Sekcja paryska Francuskiego Klubu Alpejskiego oddała przed paru tygodniami do użytku publiczności nowe schronisko, położone na stokach Aiguille d' Argentière na wysokości z górą 2800 m. Odpowiada ono wszelkim nowoczesnym wymogom, ma światło elektryczne i wodę bieżącą, a jego trzy ogromne sale sypialne mogą pomieścić 80 osób. Będzie to doskonała podstawa operacyjna do szeregu wycieczek w tej stronie grupy Montblanc, a do popularności schroniska przyczyni się fakt, że leży ono blisko punktu, w którym schodzą się trzy granice, francuska, włoska i szwajcarska.

N. P.

Daj grosz na L. O. P. P.